

Matka ukarana za głośne zabawy dzieci w mieszkaniu

19 czerwca 2025

Sąd wyrokiem nakazowym skazał matkę za to, że jej dzieci za głośno się bawiły. Wszystko zaczęło się od skarg nowych sąsiadów.

„Do tej pory żyliśmy z naszymi sąsiadami w zgodzie, pomagamy sobie, żyliśmy dobrze, dopóki nie wprowadzili się państwo K. My normalnie żyjemy. Dzieci biegają, bawią się klockami, samochodzikami, to jest normalna rzecz, którą robią dzieci. Nikomu na złość nie robimy” – powiedziała „Interwencji” telewizji Polsat News Dorota Bruździńska.

Pierwsza skarga dotyczyła tego, że dzieci hałasują i zakłócają porządek. W efekcie nowi sąsiedzi nie mogli w spokoju oglądać telewizji.

„Wystosowaliśmy więc do państwa Bruździńskich pismo, że jest regulamin porządku domowego i że obowiązuje cisza nocna. Minęły dwa miesiące i kolejna skarga wpłynęła” – powiedział Wojciech Szymczak ze Spółdzielni Mieszkaniowej w Golubiu-Dobrzyniu.

„Rozłożyliśmy w mieszkaniu dywany, dzieci biegają w skarpetkach antypoślizgowych, żeby nic im nie spadło, nic im nie pukało. Staramy się, żeby było ciszej, ale to są codzienne czynności: spadnie łyżka w kuchni lub bije się schabowe” – wyjaśnili Bruździńscy. Dodali, że „problemem” jest też dźwięk inhalatora. Syn jest astmatykiem. „Dusi się, to muszę mu zrobić inhalację, nie dam się dziecku udusić” – podkreślili.

Przedstawiciel spółdzielni wskazał, że mieszka na osiedlu od początku lat 1990. „Ja wiem, kiedy sąsiadka korzysta z toalety, kiedy się kąpie, kiedy się kłóca. To są bloki z płyty, one są połączone spawem tylko. Jak jest budowane z

cegły, suporeksu i tak dalej, to tak się nie niesie jak z płyty” – zaznaczył.

Dla rodziny K. to jednak nie zamykało sprawy. Konflikt przybierał na sile, aż w końcu do akcji wkroczyła policja.

„Pan dzielnicowy do mnie zadzwonił, że musimy się stawić na komendzie w celu złożenia wyjaśnień, bo ci państwo z dołu zakładają nam sprawę. Na komisariacie policjanci spisywali nasze zeznania, że się do tego nie przyznajemy. Policjant stwierdził, że jeżeli jesteśmy opiekunami, to odpowiadamy za dzieci. Żona podała swój dowód i wtedy wszystko poszło na nią” – powiedział Andrzej Bruździński.

Sąd skazał kobietę na miesiąc ograniczenia wolności z obowiązkiem wykonywania nieodpłatnej kontrolowanej pracy na cele społeczne w wymiarze 20 godzin. Tak więc matka została skazana przez sąd za to, że jej dzieci bawiły się w swoim mieszkaniu.

„Żona nigdy nie była karana, parę dni przepłakała. Starszy z synków potrafił nam się w nocy budzić z płaczem i płakał, że mamę zabiorą mu do więzienia. Tak się tego bał” – podkreślił Bruździński.

Aleksandra Walkiewicz, pełnomocnik Doroty Bruździńskiej zwraca uwagę na absurdalność tej sytuacji. Czy polskie prawo w ogóle dopuszcza skazanie matki za to, że jej małe dzieci się bawią we własnym mieszkaniu?

„Jest to bardzo dyskusyjne, dlatego że można odpowiadać za dzieci, można odpowiadać ze zwierzęta, ale żeby skazać kogoś za wykroczenie, trzeba wykazać, że to, co się wydarzyło, było zawinione. Czyli że hałas dzieci był sprowokowany przez matkę, że mama namawiała dzieci, żeby krzyczały, rzucały przedmiotami, biegały, aby specjalnie zakłócić spokój sąsiadów. W tej sytuacji ciężko o przeprowadzenie takiego dowodu” – oceniła.

Dziennikarze „Interwencji” przepytali najbliższych sąsiadów Bruździńskich o hałasy. Zaznaczono, że policja dotychczas tego nie robiła.

„Mieszkam naprzeciwko i cokolwiek złego by się działo, to by było słychać. To jest naprawdę spokojna, porządna rodzina i te dzieciaczki też są grzeczne, miłe, tak że nic nie można im zarzucić” – powiedziała sąsiadka. „Naprawdę nie wiem, dlaczego tamci sąsiedzi poszli do sądu. No jak to dzieci, muszą się pobawić, w końcu są w swoim domu. Ja naprawdę ich nie słyszę” – dodała.

„Myślę, że tam nie dzieje się nic niepokojącego, nie było nigdy słychać jakiejś głośnej muzyki czy głośnych zabaw. Jak dzieci mogą zawinić tym, że są dziećmi? To dla mnie szok” – ocenił inny sąsiad.

Zapytano także małżeństwa K. o to, co konkretnie przeszkadza im u sąsiadów. „Jutro będzie sprawa, to będzie wiadomo, co nam przeszkadza. Nie przesadzamy, z tą panią to ja się jutro spotkam w sądzie” – usłyszeli dziennikarze.

Dorota Bruździńska złożyła odwołanie od wyroku nakazowego. Sąsiad narzeka, że gdy przychodzi z pracy „słyszy dudnienie biegających dzieci” i „nawet nie można spokojnie posiedzieć i porozmawiać z żoną”. „My żyjemy w kuchni, o 23:00 idziemy spać. Kwestię kary zostawiam dla Wysokiego Sądu” – przekonywał K. podczas rozprawy.

„Hałas z góry idzie na dół, a nie na boki. Ja zastanawiam się nad tym, żeby wziąć firmę, wyciszyć sufit, ale będę sam to robił. Jestem budowlańcem i to może zająć miesiąc. Od rana od wpół do siódmej wiertarką będę wiercił w sufity i umilę tym państwu życie” – zapowiedział wychodząc z sali rozpraw. Dodał, że nie chce, by sąd skazywał panią Dorotę, tylko „żeby zachowywały się dzieci ciszej”.

„On może nam uprzykrzać życie, bo widać z tego, że on to będzie robił, będzie pukał, wiercił, stukał. Będzie po prostu

chciał, żebyśmy się stąd wyprowadzili, ale my na pewno się nie wyprowadzimy” – zapowiedział pan Andrzej Bróździński.

Żyjemy więc w państwie, gdzie „wolne sądy” skazują matkę za to, że żyje i ma dzieci.

Autorstwo: DC

Na podstawie: PolsatNews.pl

Źródło: NCzas.info